



## Witomiła Wołk -Jezierska

część II z II

Sygnatura notacji: **N0263**

Data urodzenia: **22.01.1940 r.**

Data nagrania: **11.2009 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **część I:52 min., część II:37min.**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Witomiła Wołk-Jezierska:** Nazywam się Witomiła Wołk-Jezierska, z wykształcenia jestem artystką-plastykiem. Córką oficera artylerii ciężkiej, Wincentego Wołka. Mój ojciec był wykładowcą w Mazowieckiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii, imienia generała Józefa Bema w Zambrowie. Cała moja rodzina jest rodziną właściwie wojskową, ponieważ mój dziadek ze strony matki, doktor weterynarii, był majorem wojska polskiego, oficerem 10. pułku artylerii ciężkiej w Pikulicach koło Przemyśla. Ojciec pochodził z rejonu Dżisny, urodził się w miejscowości Łużki w 1909 roku. Pochodził z rodziny drobnej szlachty herbowej, która miała herb Kościeszka. Przechodził przeszkolenie pomaturalne w szkole, w wołyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii, imienia Marcina Kątskiego we Włodzimierzu Wołyńskim. Po przeszkoleniu we Włodzimierzu Wołyńskim wstąpił do Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu, którą ukończył w 1934 roku i został skierowany do 10. pułku artylerii ciężkiej w Pikulicach. Tu poznał moją matkę i w momencie kiedy został awansowany w trzydziestym ósmym roku na stopień porucznika, związał się z nią małżeństwem. Zaraz po wakacjach w trzydziestym ósmym roku ojciec został powołany na wykładowcę mazowieckiej szkoły w Zambrowie. Jakimi były losy mojego ojca? Mazowiecka szkoła, która kształciła rezerwistów artylerii ciężkiej, 6 września 1939 roku, została ewakuowana do swojej macierzystej szkoły, do Włodzimierza Wołyńskiego. Tutaj nastąpiło, nastąpił w nocy z 19 na 20 września trzydziestego dziewiątego roku atak wojsk sowieckich i wszyscy oficerowie tam zgrupowani obydwu szkół – to była bardzo duża mobilizacja, bardzo duża ilość oficerów, włącznie z generałem Smorawińskim zostali wzięci we Włodzimierzu Wołyńskim do niewoli. Droga mojego ojca do Katynia nie była nam, jego rodzinie, znana. Mój dziadek, jako doktor weterynarii 10. PAC-u, prowadził we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku na rozkaz swojego dowódcy, pułkownika Bokszczanina, szpital dla koni i z tym szpitalem dla koni z Przemyśla przemieszczali się na wschód. 17 września w Kołomyi dowiedział się o przekroczeniu przez wojska sowieckie

granicy Polski i podjął decyzję przejścia do Rumunii, ponieważ, jak wiedział, Rumunia z Polską miała układ, który mówił, że w momencie agresji oficerowie polscy zostaną internowani i umieszczeni w obozach na terenie Rumunii. Razem z moim dziadkiem jechała moja matka, która postanowiła, jadąc właśnie na wschód, dotrzeć do mojego ojca, który wtedy, jak powiedziałam, był we Włodzimierzu Wołyńskim. No niestety, nie udało się to, i matka znalazła się wraz z moim dziadkiem w Rumunii, gdzie w styczniu urodziłam się. Ojciec... Chcę powiedzieć, że Rosjanie byli przygotowani bardzo dokładnie na przyjęcie oficerów polskich do niewoli. Oni od samego początku uważali, że są to jeńcy wojenni i wydawali odpowiednie dyrektywy, które miały na celu, po pierwsze, przekazanie jeńców wojennych policji politycznej NKWD, co było sprzeczne z założeniem wojskowym, ponieważ ta armia, która bierze do niewoli jeńców, tymi jeńcami jest zobowiązana opiekować się, zajmować, zapewniać im po prostu specjalne obozy. Owszem, NKWD zapewniło im obozy specjalne. To były obozy specjalne o niesamowicie ostrym rygorze, w dawnych pomieszczeniach klasztornych, otoczonych wysokim na trzy i pół metra murem, z zasiekami z drutu kolczastego. Byli umieszczeni w dawnych klasztornych obiektach, zawoszonych, zapluskwionych, a oprócz tego byli maltretowani w sposób fizyczny, tak że nie mieli możliwości normalnego życia. Dostawali bardzo złą, złe wyżywienie, do tego stopnia obrzydliwe, że w tak ciężkich warunkach, gdzie jedynie łyżka kaszy mannej była wyżywieniem na śniadanie i kolację, odmówili zjedzenia wspaniałego obiadu, który był z rybek śmierdzących, morskich, ze zgniłą kapustą. I 22 stycznia, z relacji służb enkawudowskich i z relacji znalezionej w pamiętnikach, znalezionych w czterdziestym trzecim roku przy zamordowanych wynikało, że nawet tego wspaniałego obiadu odmówiono, jego zjedzenia. W roku czterdziestym trzecim, w czasie ekshumacji niemieckiej, prowadzonej przez Polski Czerwony Krzyż, mój ojciec został w Katyniu zidentyfikowany. Dowiedzieliśmy się o tym z prasy polskiej w czerwcu, znaleziono nazwisko mojego ojca na liście rozpoznanych i z prasy rumuńskiej. Matka moja nie wiedziała, że ojciec zginął w Katyniu, ponieważ mój dziadek ukrywał to w tajemnicy przed matką. Dowiedziała się dopiero w czterdziestym piątym roku po powrocie do Polski. Przez wiele lat o ojcu i o tej zbrodni mówiło się bardzo niewiele. Moi dziadkowie, dla których on był ukochanym zięciem, wspominali jak był delikatny, jak uważny i jakim był dobrym człowiekiem. Ja o ojcu właściwie niewiele wiedziałam. W 1981 roku dopiero o zbrodni katyńskiej zaczęła mówić „Solidarność”. I to w jakiś sposób, co wiązało się również ze śmiercią mojego dziadka, rozpoczęłam poszukiwania historii, wgłębiania się w historię mojego ojca od momentu nawet jego służby we Włodzimierzu Wołyńskim, poprzez Zambrów, poprzez obóz jeniecki i później przez tę ostatnią drogę z Kozielska do Katynia. Przeczytałam uważnie książkę profesora Swianiewicza, który w Gniezdowie został odłączony z transportu oficerów wiezionych do Katynia na śmierć. Analizując numery, listy i nazwiska z tej listy, na której był pan profesor Swianiewicz, stwierdziłam, że na jednej z list jest nazwisko mojego ojca. W ten sposób doszłam do takiej wiadomości właściwie bardzo ważnej dla każdego człowieka, którego dnia jego najbliższy odszedł, którego dnia mój ojciec został zamordowany. I jest to dzień 30 kwietnia 1940 roku. Można nawet pokusić się o obliczenie godziny jego śmierci, ponieważ profesor Swianiewicz określa, ilu oficerów wywoził mały autobus z zamalowanymi na biało oknami, który podjeżdżał tyłem do schodów więziennego pociągu i do którego wsiadało czterdziestu oficerów. Ten autobus po trzydziestu minutach wracał po następną partię. Co się rozgrywało w Katyniu, właściwie w Kosogorach, tego nikt nie wie. Szczątkowa informacja pochodząca z pamiętnika znalezionego przy zwłokach majora Solskiego, wiemy, że byli oni przywożeni do willi NKWD, która znajdowała się właśnie w Kosogorach, a rozbrajani do końca – zabierano im pasy główne i jeszcze jakiś bardzo skromny majątek, który przy sobie mieli, ale dalszy ciąg ich drogi jest nieznany, mimo że są relacje osób, które bezpośrednio były katami, to jednak żaden z nich dokładnie nie opisuje zbrodni dokonanej w Kosogorach. Jest dokładnie opisana zbrodnia na oficerach

policji mordowanych w Twerze, natomiast Katyń i Smoleńsk jest nadal okryty wielką tajemnicą, ponieważ jeden z katów mówi, że mordowali w Smoleńsku, a inny mówi, że mordowali nad dołami w Kosogorach, w Katyniu. I właściwie do dnia dzisiejszego i prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się ani w jaki sposób byli mordowani, ani dokładnie w jakim miejscu. Zbrodnia katyńska jest pogwałceniem wszystkich istniejących i obowiązujących międzynarodowych praw wojny. Oficerowie znali te prawa i tak jak jak istniejące przekazy mówią, oni do niewoli szli, wiedząc, że są tym prawem chronieni. Okazało się to być nieprawdą, ponieważ wszystkie prawa wojenne, mało, wszystkie prawa Związku Radzieckiego zbrodnia katyńska pogwałciła. Dla Stalina i dla całej tej kliki sowieckiej żadne prawa nie istniały. Jedynym prawem było prawo mordowania, prawo skazania na śmierć ludzi, którzy się nie podporządkowali założeniom sowieckim. Ale byli i tacy, którzy przyjęli te sowieckie wytyczne postępowania, na przykład do takich należał generał Berling, który się przyznał do podpisania sprawy, że on chce zostać w Związku Radzieckim. Do takich musiał należeć również doktor, pułkownik Szarecki, bo w Kozielsku, w obozie kozielskim, poza komendą sowiecką, enkawudowską, istniała mała komenda polska. I takim komendantem z ramienia właściwie polskiego był właśnie doktor, pułkownik, chyba w stanie... W takim stopniu, pułkownik Szarecki. Pułkownik Szarecki znalazł się na liście wybranych przez śledczego z Kozielska, Zarubina. Przeszedł przez obóz ochronny w Gрязowcu i wyszedł ze Związku Radzieckiego z armią Andersa, po czym po wojnie nie obawiał się wrócić do ludowej ojczyzny. Wynagrodzony został, można tak powiedzieć, za to, dlaczego został przez Zarubina wybrany, bardzo wysokim stanowiskiem wiceministra zdrowia. I to była widocznie nagroda za, za spolegliwość. Wracali oficerowie, ale ci, którzy wracali, mimo że byli w rękach sowieckich, na przykład jak major dyplomowany Zefiryn Machalla, gdy wrócił do Polski po wojnie, został w pięćdziesiątym drugim roku zamordowany. UB po prostu wiedziało, kto jest niepotrzebny ludowej ojczyźnie. Mój dziadek... My też wróciliśmy, to znaczy dziadek z moją mamą przywieźli mnie do Polski, bo trzeba było, jak mnie mówiono, czekać na ojca. Ojciec miał wrócić. Ale dziadek za to, że wrócił, za to, że był majorem wojska polskiego, za to, że jego zięć był zamordowany w Katyniu, za to, że jego brat był pułkownikiem I brygady Piłsudskiego, był w pięćdziesiątym pierwszym roku więziony przez UB i z tego więzienia wypuszczono go jako inwalidę, został inwalidą do końca życia. Więc te zapłaty były, były różne.

**Michał Kurkiewicz:** Chciałem zapytać o taką rzecz. Gdyby pani zechciała, mogła przypomnieć sobie, kiedy pani, jako pani, jako osoba, po raz pierwszy dowiedziała się o tej zbrodni katyńskiej. Czy to było w rodzinie, czy od kogoś?

**Witomiła Wołk-Jeziarska:** Jak kojarzę, o zbrodni katyńskiej dowiedziałam się, podsłuchując mojego dziadka, słuchającego Radia Londyn, bodajże, bo byłam osobą bardzo ciekawą i podsłuchiwałam pod drzwiami, tym bardziej, że było to interesujące, bo mówiono o jakimś lesie katyńskim, co takiej małej dziewczynie pięcioletniej kojarzy się oczywiście z jakimś bajkami o wilkach. I ten sygnał radia taki był bardzo poważny, przenikliwy: bum, bum, bum. To była taka historia, że to mnie się kojarzy właśnie z tym. I ja chyba wtedy pytałam dziadka, co to jest ten, właśnie ten las katyński i chyba to wtedy się dowiedziałam. Natomiast, kiedy przestałam czekać na ojca? Pamiętam, że któregoś dnia późnym wieczorem do naszych drzwi, a mieszkaliśmy wtedy na Warmii, zapukał ktoś i zaglądając z góry, z piętra, ze schodów, zobaczyłam wchodzącego mężczyznę w płaszczu wojskowym i czapce. I byłam przekonana, że no, wrócił ojciec, bo czekałam, więc ojciec powinien wrócić. Uciekłam, chciałam, żeby ojciec mnie szukał, żeby to nasze spotkanie było jakieś takie, nie wiem, wielkie, żeby było ono wielkim przeżyciem. No, ale niestety dziadek mój zawołał: „Chodź Wita, przyszedł, przyjechał mój brat”. Brat dziadka był oficerem rezerwy wziętym do niewoli

przez Niemców i przez całą wojnę był w niemieckim oflagu oficerskim. Przyjechał po prostu przywitać się z bratem. I to był ten moment, kiedy przestałam czekać, przestałam wierzyć, że ojciec wróci. I to chyba tak wyglądało. Nie miałam na przykład, bo muszę powiedzieć, że blisko naszego domu w takim parku była taka mogiłka jakiegoś czerwonoarmisty, który poległ i który został tam pochowany. Chodziliśmy tam świecić świeczki, było, zawsze był jakiś capstrzyk, była jakaś uroczystość, po czym ten grób został zlikwidowany, ponieważ szczątki oficera zabrano do, na prawdziwy cmentarz wojskowy, przygotowany przez Polskę dla oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej. Mój ojciec nie doczekał się spełnienia wobec jego szczątków międzynarodowego prawa, które mówi, że jeńiec zamordowany czy zmarły za granicą w wyniku wojny, dla, na jej... Po jej zakończeniu powinien powrócić do kraju przynależności, a sprawa takiego powrotu i takiego pochówku kończy sprawę rozliczeń za zbrodnię czy za śmierć jeńców. Ja się tego nie doczekałam, mimo tego, że poznałam prawo międzynarodowe dzięki publikacji i dzięki rozmowom z profesorem Flemingiem, znawcą tego prawa. Zaczęłam się starać o jego realizację, o sprowadzenie szczątków, o pochowanie ich w Polsce, gdzie jest jego miejsce i gdzie no, i gdzie my na niego czekamy, bo te szczątki są związane z naszymi potrzebami wiary, z naszymi osobistymi odczuciami, z tym, że... Z historią naszą. Gdzie ja mogłabym wziąć za rękę córkę czy wziąć za rękę moje wnuczki i zaprowadzić je właśnie na grób czy na kurhan, gdzie są szczątki mojego ojca. To zostało po prostu dla mnie zlikwidowane, bo się okazało, że już od osiemdziesiątego ósmego roku Rosja przygotowywała się w sposób bardzo perfidny do tego, żeby tych szczątków Polsce nie oddać. W osiemdziesiątym ósmym roku została podjęta uchwała, że katyńskie miejsca zostają w Rosji razem ze szczątkami. Pan prezydent Jelcyn w dziewięćdziesiątym szóstym roku wydał specjalną ustawę rządową, która nakazuje stworzenie zespołów pomnikowych w miejscach: w Katyniu, w Charkowie i w Miednoje. Te miejsca mają status nienaruszalności. Tych miejsc... Te miejsca zostały zaakceptowane w dwa lata później, tak jak pisze Abarinow, dziennikarz rosyjski w swojej książce „Oprawcy z Katynia”, na tajnym spotkaniu wyraził zgodę na pozostawienie szczątków Polaków, polskich jeńców, polskich oficerów, najwyższej kadry wojska w Rosji. Rewanżem za tę spolegliwość i za tę szybką rezygnację z realizacji prawa międzynarodowego było zamknięcie śledztwa, które Rosja prowadziła w sprawie katyńskiej i dodatkowo nałożenie tajemnicy państwowej na tę sprawę. W 2004 roku sprawa zbrodni katyńskiej w Rosji została zamknięta. Tuż po tym akcie, właściwie bezprecedensowym, bo nie wiemy, co Rosjanie się dowiedzieli i do czego doszli w swoim śledztwie katyńskim, ukazał się artykuł pana doktora Ireneusza Kamińskiego, specjalisty od prawa międzynarodowego, o możliwości osądzenia zbrodni katyńskiej. Nikt w Polsce nigdy – nie mówię, że od czterdziestego trzeciego roku, ale od 1989 roku, nie wyraził chęci i nie chciał osądzenia sprawy zbrodni. Ja po przeczytaniu tego artykułu poprosiłam pana Kamińskiego, żeby w moim imieniu i w imieniu osób, które będą po prostu chciały tego osądzenia, przygotował sprawę osądzenia katyńskiego przed Międzynarodowym Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Sprawa ta toczy się od 2006 roku. Przeszliśmy już przez sądy w Moskwie, sądy, których zadaniem było wyszydzenie, wyśmianie ofiar zbrodni katyńskiej. I wtedy również nikt z naszych władz z naszego państwa nie zareagował protestem, że to nie byli ludzie, którzy zasługiwali na śmierć jak zbrodniarze, jak przestępcy. Sprawa katyńska dlatego jest sprawą bardzo dziwną i właściwie istnieje małe prawdopodobieństwo na jej jakieś pozytywne dla mnie zakończenie. Nie tylko ja się starałam o sprowadzenie szczątków, bo to było zapoczątkowane w roku 1943, gdzie pan profesor Janusz Zawodny napisał, że w momencie ekshumacji prowadzonej przez doktora Wodzińskiego, rodziny występowały o sprowadzenie szczątków do pochówków w kraju. Występowała również moja rodzina, to znaczy rodzina, która pozostała w Polsce. My powtórzyliśmy tylko sprawę, prośbę o sprowadzenie szczątków. O sprowadzenie szczątków również upominały się organizacje takie jak Komitet Katyński, jak Towarzystwo Katyńskie, ale wszystkie te działania napotykały na opór,

którego przyczyn i autorów nie mogliśmy nigdy odnaleźć. Dziwiło mnie, że Rada Ochrony, która nagłaśniała, że dokonuje ekshumacji, dostała od Rosji zezwolenie na prowadzenie prac konserwatorskich w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Okazało się, że no po prostu była to sprawa tych pomników zwanych pięknie po polsku memoriałami, gdzie te miejsca zbrodni i te miejsca dołów śmierci miały ten status nienaruszalności. Można było wyjąć szczątki, można było pozabierać wszystko, co jeszcze przy nich było do zabrania. Trochę złota – no nie trochę, bo dwadzieścia kilogramów. Trochę dokumentów, które jeszcze można było odcyfrować, a resztę kości archeolodzy, bo to prowadziła praca pracownia archeologiczna, archeolodzy wkładali do worków takich czarnych, na śmieci i wkładali do tych samych dołów, które były na te szczątki przygotowywane przez służby, przez specjalne służby NKWD w czterdziestym roku. To zostało przykryte kostką granitową i nazwane Polski Wojenny Cmentarz. Wojenny cmentarz? Na tabliczkach imiennych istnieje tam tylko jedna data: 1940 rok – data zwycięstwa nad armią polską. Dlaczego tak mówię? Można do każdego nazwiska, tak jak ja znalazłam datę śmierci mojego ojca, znaleźć numer listy wywozowej z Katynia i z Ostaszkowa, numer kolejny ze Starobielska. Dlaczego te numery nie zostały tam umieszczone? To jest pytanie, a odpowiedź jest jedna: Rosja szykuje się, żeby w momencie kiedy my odejdziemy, co będzie już niebawem, powiedzieć, że armia polska wkroczyła na tereny rosyjskie, Białorusi i Ukrainy i została w czterdziestym roku rozgromiona i to jest dowód tego rozgromienia. To jest bardzo podobne do, to twierdzenie moje, jest bardzo podobne do tego, co napisała pani Wanda Wasilewska na temat deportacji. Że ludność polska, uciekając przed Niemcami, schroniła się na terenie Związku Radzieckiego i otrzymała miejsca pobytu na Syberii i w Kazachstanie.

**Michał Kurkiewicz:** Pani Witomiło, chciałem jeszcze o taką rzecz zapytać, niezależnie od tam Wandy Wasilewskiej wyjaśnić. Czy w latach, nie wiem, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych – no za komuny, mówiąc najogólniej, jakoś podejmowała pani temat katyński w rodzinie czy wśród znajomych, no już wiedząc, że pani tata tam został zamordowany. Czy jakoś to, no, werbalnie do tego się pani odnosiła w rozmowach z ludźmi bliskimi sobie, znajomymi, krewnymi, rodziną?

**Witomiła Wołk-Jeziarska:** Z rodziną, oczywiście, chociaż muszę powiedzieć, że bardzo dużo jakichś takich sekretnych rzeczy umknęło, bo, no po prostu życie jest życiem. Natomiast okazało się, właściwie po bardzo wielu latach, że nasi znajomi i przyjaciele, z którymi przez wiele lat mieliśmy bardzo bliskie kontakty, są dziećmi zamordowanych w Katyniu. Sprawa ta wyszła właściwie w roku 2000, wtedy, kiedy ja zaczęłam się starać o rozliczenie tej zbrodni. I z wielkim zdziwieniem stwierdziłam, że no, większość moich znajomych to właśnie są dzieci oficerów, policjantów, zamordowanych. Może to było od roku 1989, kiedy ludzie po prostu zaczęli otwierać się w jakiś sposób, ujawniać te sekretne historie. Ale przedtem nie. Na przykład w liceum nikt nie wiedział, że mój ojciec zginął w Katyniu, dopiero dowiedzieli się pięćdziesiąt lat po maturze, że to jest fakt ciężki i przykry. Chciałam dodać, że, bo wspominałam o tych deportacjach. Że poza moim ojcem w zbrodni katyńskiej właściwie zginęła, no zginęli wszyscy mężczyźni naszej rodziny, bo w Charkowie zginął adiutant lwowskiego... Komendy Lwowa. Na liście ukraińskiej jest dwóch oficerów 38. Pułku piechoty. A z rodziny, kto był deportowany. 13 kwietnia była deportowana cała rodzina mojego ojca, do której łatwo było trafić, bo ojciec, szukając nas, wysyłał listy do swojej matki. I wtedy wywieziono dziewięćcioro dzieci i ośmioro ludzi dorosłych. Z rodziny mojej matki cały szereg osób w Przemyślu dostał się do niewoli i byli to ludzie wywiezieni, były to osoby wywiezione za koło podbiegunowe, do Archangielska, na Kołymę. Tak że moja rodzina poniosła właściwie głównie straty ze strony sowieckiej.

**Michał Kurkiewicz:** A proszę jeszcze powiedzieć: czy zdarzyło się może za komuny, że w jakichś dokumentach formalnych, wytwarzanych przez biurokrację, podawano, bo czasami były takie przypadki, kłamliwą datę śmierci pani ojca? Czy coś takiego miało miejsce?

**Witomiła Wołk-Jeziarska:** Tak. W momencie, kiedy ja zdałam maturę i starałam się o stypendium, musiałam wystąpić, właściwie matka musiała wystąpić o uznanie ojca za zmarłego. I sąd w Łomży wydał bardzo śmieszny dokument, gdzie, ja już nie pamiętam, ale data śmierci ojca to był chyba 1946 rok, dwunasta w nocy, a na odwrocie tego dokumentu jest napisane, że moja matka przedłożyła informację, że ojciec zginął w Katyniu, a mimo to, ta sprawa nie miała wpływu na uznanie śmierci, że to był rok 1940. Na duże trudności, jak już mieliśmy listy katyńskie, które dostał bodajże generał Jaruzelski od Gorbaczowa i na której był ojciec – ja poszłam się starać o rentę w ZUS-ie dla matki po ojcu. I tam odbyła się taka bardzo poważna rozmowa, gdzie pani powiedziała, że no nie ma dokumentów, że matka w ogóle powinna dostać rentę po ojcu i że, i że nie wie, czy zginął w Katyniu. Wobec tego ja powiedziałam: „No ale jest ta lista wywozowa, katyńska”. No i to w jakiś sposób sprawę załatwiłam, że jednak została uznana. Innych takich, nie mam takich jakichś wspomnień, mimo że przecież i w liceum, to był, ja zdawałam maturę w pięćdziesiątym siódmym roku, więc dyrektor był bardzo wysoko partyjnym panem. W pięćdziesiątym trzecim roku, kiedy wspominam tę informację o śmierci Stalina, która w jakiś sposób bardzo nas ucieszyła, pani dyrektor również była osobą wysoce partyjną, zresztą później jak się okazało, była w czasie wojny wywieziona na Syberię. Nie miałam nigdy żadnych przykrości w szkole i nie mogę powiedzieć, że byłam jakoś szykanowana. Dziadek twierdził, że ja po prostu nie mam się zajmować polityką, ja mam się uczyć.

**Michał Kurkiewicz:** A proszę powiedzieć, czy zdarzało się, być może, no jeśli się zdarzało, że jakoś to dotknęło, w sensie szykan czy w jakiś inny sposób innych członków rodziny, ta śmierć pani ojca w Katyniu. Może matkę, może pani dziadka czy... Czy takie fakty miały miejsce, czy nie?

**Witomiła Wołk-Jeziarska:** Więc tak jak powiedziałam, ja kojarzę, że to uwięzienie dziadka, które odbywało się w sposób charakterystyczny, bo ubowcy przyszli o trzeciej w nocy, robili rewizję i właściwie nikt nie wiedział, dlaczego dziadka zaaresztowali, bo nigdy nie było podane przyczyny. To myślę, że to była między innymi ta przyczyna: i ten zięć, i ten brat. Natomiast matka – do matki zgłosił się człowiek, który był, pochodził z tej miejscowości, gdzie ojciec się urodził, i on był podobno jako dziecko pastuchem u mojego dziadka, to znaczy u ojca mojego ojca. I on powiedział, że on wie, że, że: „Twój mąż to został zamordowany – czy tam zginął – w Katyniu i ja ci pokażę, co ja potrafię”. I to był jakiś, ja w tej chwili nie potrafię powiedzieć, jakiś urzędnik, który rzeczywiście szykanował przez jakiś czas matkę, ale to, to są takie dwa precedensy. To była mała miejscowość, gdzie myśmy mieszkali na Warmii. A nikt więcej nie dokuczał naszej rodzinie.

**Michał Kurkiewicz:** A proszę jeszcze taką rzecz, gdyby pani zechciała: czy po tym jak pani tata znalazł się w sowieckim, no łagrze, tak?

**Witomiła Wołk-Jeziarska:** Tym... Obozie specjalnym.

**Michał Kurkiewicz:** Obozie specjalnym, tak. To czy była jakaś korespondencja do państwa, do rodziny: kartki pocztowe czy...

**Witomiła Wołk-Jeziarska:** Tak, okazało się, że, no po prostu z dokumentów wynika, że oni dostali możliwość korespondencji. To była perfidia również ze strony, bo to chodziło o to, żeby znaleźć adresy ludzi do deportacji. Ojciec dowiedział się, dowiedział się... I matka się, matka dowiedziała się od jednej z żon oficerów, który razem z ojcem był wzięty do niewoli, że ojciec jest w Kozielsku i dowiedziała się również od rodziny w Przemyślu, że ojciec jest w niewoli sowieckiej. I napisała do ojca list, w którym poinformowała go, że ja się urodziłam. I ojciec na ten list odpisał kartką z Kozielska, to była kartka wysłana bodajże 10 albo 6 marca, gdzie potwierdza, że wie, że ja się urodziłam i przekazuje takie skromne wiadomości, przekazuje gratulacje. I że po prostu... Zresztą, zresztą bardzo ciekawą rzecz, że jeden z naszych kuzynów jest uwięziony w więzieniu Brygidki we Lwowie. I do następnego, i do następnej kartki. Następną kartki nie było, bo 16 marca czterdziestego roku Beria wydał zakaz korespondencji, na co są dowody ze Starobielska, gdzie znaleziono ogromne ilości listów niewysłanych i niedoręczonych jeńcom. Wobec tego no po prostu Rosjanie mogli się dowiedzieć o adresach wszystkich rodzin i były takie spisy sporządzane do, tych osób do deportacji, wywiezienia.

**Michał Kurkiewicz:** A jeśli mogę jeszcze zapytać. Gdyby pani, no, zechciała powiedzieć, jak ta sprawa, ta sprawa właśnie śmierci pani taty tam w Katyniu, jak ona wpłynęła dalej na pani życie?

**Witomiła Wołk-Jeziarska:** Ja muszę powiedzieć, że jako dziecko małe, po prostu nie bardzo odczuwałam stratę ojca, bo, no pierwsze, byliśmy w Rumunii, więc to było takie oczywiste, że nie ma ojca, wszystkie dzieci miały też ojców gdzieś walczących, a przy mnie był zawsze mój dziadek. Dziadek, który był człowiekiem wspaniałym, delikatnym, wysokiej klasy intelektualistą, znającym niemiecki, grekę i który bardzo się mną opiekował, i właściwie w bardzo wysokim stopniu, procencie, zastępował mi ojca. Po jego śmierci te wszystkie sprawy w jakiś sposób się nawarstwiły, bo raptem był brak tego oparcia w tym mężczyźnie rodzinnym. I te wiadomości, coraz szersze, coraz więcej o sprawie Katynia. I ten cios taki, taki bardzo przeze mnie przeżyty, to był rok 1989, gdzie ja byłam w Katyniu po ziemię katyńską. I myślę, że to był jakiś taki bardzo bolący, bardzo boląca sprawa, bo po tym ja zaczęłam pisać poezję katyńską. I to, co przeżyłam, chyba te wewnętrzne, jakieś bardzo osobiste przeżycia są w tej poezji. A później zaczęłam się starać dojść do tego, jaka była ta droga, no droga potworna. Właściwie nadal ta wiedza jest jeszcze niepełna i ja myślę, że mamy niedosyt tego, bo ani film – żaden z filmów nie przedstawia grozy tej śmierci. Kiedyś jeden z moich znajomych prawników powiedział: „Ja pani nie mogę powiedzieć, co się dzieje, kiedy strzałem w tył głowy zabija się człowieka. Ile krwi, jak to wygląda – oszczędzę pani tego”. I chyba, no po prostu, chyba tylko śledczy mogą, mogą sobie wyobrazić, jak wygląda ta śmierć. Jeden z Rosjan, Zakirow, powiedział mi, że to nie jest tak, że oni się nie bronili. To nie była taka śmierć, że oni szli tak jak w filmie Wajdy i dawali się zamordować. Zresztą najlepszym dowodem jest jego scenariusz, gdzie on opisuje fakt autentyczny, gdzie jeden z oficerów wyrwał się prowadzącym go na śmierć i przez kilka dni potrafił się bronić przed śmiercią. Poza tym jeszcze no niedawno się dowiedziałam, że poza tym, że to były służby NKWD, to te służby miały specjalne jeszcze służby katów, którzy byli wyspecjalizowani w mordowaniu, w sposobie mordowania, w tym, jak strzelać, żeby zawsze ta kula trafiała w jedno miejsce, mimo różnicy

wzrostu, prawda? To jest takie zrobione badanie przez polskich śledczych, jaki jest rozrzut właśnie tego uderzenia kuli i to jest tak jakby ktoś strzelał ze statywu – to jest niewielka, niewielka różnica. To jest nie do wyobrażenia. No makabra. Chciałabym... No nie, nie sądzę, że dożyję, ale chciałabym dożyć do tego, żeby to prawo międzynarodowe jednak się w jakiś sposób wykazało, żeby też Rosjanie, których, jest bardzo dużo ludzi, którzy, właściwie dzięki którym my o zbrodni wiemy, dzięki którym mamy dokumenty wydobyte z tych archiwów specjalnych. Żeby był jakiś wpływ na to, żebyśmy mogli jednak tutaj przykleknąć przy tych szczątkach – e, nigdy mi się to nie ziści. Nie mam nadziei. Wiem, że gestia całej zbrodni katyńskiej została już chyba oddana w ręce Rosji, a co Rosjanie zrobią? No, jest to też pytanie, bo na przykład adwokat wojskowy, prokurator Jabłokow, który opisał, bardzo dokładnie zbadał, stworzył ekspertyzę zbrodni, dokładnie określił, jakie prawa, paragrafy zostały złamane, został odsunięty z generalnej prokuratury wojskowej właśnie za ten czyn, mówiąc w cudzysłowie, nierozważny, że powiedział dokładnie wszystko, jak to wyglądało i jakie prawa były łamane. No, zobaczymy.

**Michał Kurkiewicz:** Jeszcze.... Przepraszam. Jeszcze, jeśli można, to takie pytanie porządkowe, powiedzmy, ale no, chciałem też prosić o te informacje: kiedy pani i pani rodzina wróciliście z Rumunii do Polski?

**Witomiła Wołk-Jeziarska:** Wróciliśmy 15 sierpnia czterdziestego piątego roku. Dokładnie pamiętam powrót. I tak jak mówią, że no nie można mieć pretensji do Rosjan – ja nie mam pretensji do Rosjan. Dla mnie mordercą i inspiratorem wszystkiego jest Stalin, nawet nie Beria, bo to jest po prostu jego, jego prawa ręka. Natomiast pamiętam, rzecz taką, no bardzo... Jechaliśmy na takiej lorze odkrytej, pociągu i stanęliśmy gdzieś na jakiejś stacji, i przyszedł taki Rosjanin – oni wracali z wojny – i przyniósł mi takiego, pół takiego ogromnego arbuza. To był sierpień, więc to tak... I pytał się dziadek, czy on może mi tego arbuza dać. Ja byłam taką małą blondyneczką z warkoczami. I on mówi – no dziadek się spytał, dlaczego on chce mi tego arbuza dać – on mówi: „Ja jadę do domu i tam na mnie czeka taka sama dziewczynka jak ta wnuczka pana”. I to bardzo miłe. Może dlatego też nie miałam żadnych oporów, żeby iść i też się pokłonić temu czerwonooarmiście, który tam poległ, bo to, no po prostu była to wojna. Natomiast nie było to morderstwo.